

logiem i największym prawodawcą na przestrzeni wieków.

Dlatego prądy umysłowe i polityczne, które wstrząsały Europą w ciągu owych dwóch tysięcy pochrytusowych lat brały swe źródło przeważnie w ideologii Chrystusowej. I te tylko okazywały się zwycięskie. W polityce bowiem, jak w religii musi być pierwiastek wieczności.

„W dziełach przywódcy — mówi A. S. Aston — tłum wielbi swoje własne ideały. Być wodzem nie znaczy być szczęśliwym. Być wodzem — to znaczy przetrwać cierpienia wszystkich, których się prowadzi.

„Prawdziwym wodzem jest ten, kto żyje w służbie idei. Prawdziwym wodzem jest ten — kto umie zaprzeczyć się siebie, kto dźwiga się ponad naturę swoją, kto wychodzi niejako ze siebie, — a więc, kto opiera się o coś wyższego — to jest o Moc, która działa ponad wolą człowieka, narodu i ludzkości całej. Dlatego prawdziwym wodzem jest ten — kto czerpie swą moc decyzji z wiary w Opatrzność, kto nagina swawolne odchylenia woli mas do woli Bożej“.

Na groźnym niebie Europy świecą dziś trzy samotne gwiazdy pierwszej wielkości: zbrodnicza gwiazda krwawego Stalina, fałszywego wodza, który naród swój prowadzi w przepaść moralną, buntownicza gwiazda Hitlera człowieka nie pozbawionego geniuszu i odwagi, który jednak w apoteozie swojej „rasy“, w gloryfikowaniu swojego narodu poszedł za daleko, uwiedziony własną wielkością, aż papież

poczuł się zmuszonym przypomnieć mu tragedię równie buntowniczego geniusza Napoleona i ostrzec słowami: „Kto podnosi rękę na kościół, podnosi rękę na papieża, a kto uderza w papieża — umiera!“ Trzecim wodzem powojennej Europy jest twórca Zjednoczonych Włoch Duce faszyzmu — Benito Mussolini. Najbardziej ludzki, najbliższy też wielkości, najgłębiej pojmuje swoje zadanie, jako wodza.

„Zawsze, gdym coś robił, a zwłaszcza gdym cierpiał, miałem wyraźne przecucie, że jestem stworzony, aby zdziałać coś wielkiego“.

A zwłaszcza gdym cierpiał! Hitler czuje swą wielkość, tylko wtedy, gdy zwycięża, tak samo odczuwał ją Napoleon. Stalin dyszy z pychy posyłając na rozstrzelanie swoich wrogów. Nienawiść była wielkością Bismarcków i Metternichów. Cierpienie jest sensem wielkości Mussoliniego, tak, jak i każdego prawdziwego wodza. Dość wspomnieć słowa jednego z największych polskich hetmanów Czarnieckiego: „Ja nie z soli, ani z roli tylko z tego, co mnie boli wyrosłem“.

Tylko z tego, co mnie boli. . .

Dusza polska, zbiorowa dusza narodu, ma swoje własne ideały, swoje własne potrzeby i własną potrzebę wielkości, własny sen o szpadzie i własny sen o chlebie. Trudno w nią zaszczeptać obce prądy. Nie można żywcem przenieść na nasz grunt, ani hitleryzmu, ani faszyzmu. Musimy szukać własnych dróg. Nacjonalizm polski ma swoją własną tradycję, a wódz pokolenia, które nadchodzi musi wy-